Nr. 7. We Lwowie poniedziałek dnia 5 stycznia 1903 r. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

	z jednorazową przesyłką	z dwurazową przesyłką
rocznie . .	30 K — h	36 K — h
kwartalnie .	7 „ 50 „	9 „ — „
miesięcznie .	2 „ 50 „	3 „ — „

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Adres { „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki l. 7.
Telefonu Nr. 171.

Wydanie poranne.

Dziennik Polski

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia:
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy.
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

Numer pojedynczy:

	we Lwowie	na prowincji
poranny . .	3 halerze	5 halerzy
wieczorny . .	8 halerzy	10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Jubileusz Kazimierza Zielonki.

Lwowski świat dziennikarski obchodził wczoraj wielkie święto rodzinne, święcił bowiem jubileusz trzydziestoletniej pracy w ciężkim i wielce odpowiedzialnym zawodzie dziennikarskim p. Kazimierza Zielonki, członka redakcji *Gazety lwowskiej*. W południe wczoraj w obszernych salonach Koła literacko-artystycznego znaleźli się prawie wszyscy dziennikarze lwowscy ze wszystkich pism, aby złożyć serdeczne życzenia jubilatowi, kochanemu i cenionemu przez wszystkich bez względu na to, do jakich pism i obozów politycznych należą, przybyło także wiele osób z poza świata dziennikarskiego, które również pragnęły wziąć udział w tej serdecznej uroczystości i uczcić jubilata za jego wielkie serce i szczery charakter.

Gdy jubilat, wprowadzony przez swych kolegów redakcyjnych, wszedł do sali, przemówił do niego redaktor *Gazety lwowskiej* p. Adam Krechowiecki.

W gorących, a serdecznych słowach złożył mu uznanie, jako najstarszy jego kolega, gdyż razem jeszcze przed laty pracowali w *Unji* i podniósł zasługi, które jubilat, zawsze cichy i skromny, ale oddany sercem i duszą swemu zawodowi, położył na niwie dziennikarskiej, dla dobra społeczeństwa, kraju i Ojczyzny. Jubilat wybrał sobie najcięższą drogę, bo zawód dziennikarski, najmniej uznany i najmniej oceniany, gdyż wszyscy krytykują to, co wydrukowane, a nie wiedzą, jakby to wyglądało, gdyby piszący nie był dobrym obywatelem kraju, gdyby serce jego nie było przepełnione miłością Ojczyzny.

Praca dziennikarska, to najcięższy zawód, w którym zyskuje się wielu nieprzyjaciół, a rzadko uznanie i przyjaźń. Twój atoli — ciągnął mówca dalej — takt niezmierny, twoje gorące serce, które umiłowało wszystko, co prawdziwie szlachetne i piękne, potrafiło wzbudzić w całej drużynie dziennikarskiej, a także i po za nią w społeczeństwie całem gorące i wielkie uznanie, ty pracę dziennikarską pod wielu względami niewdzięczną i niedającą pola do popisu, zdołałeś podnieść i uszlachetnić szczerością swego uczucia, gorącą miłością Ojczyzny, prawością i nieskazitelnością charakteru. Dziś więc wszyscy hołd ci składają i czczą cię za to.

Imieniem bliższej twej rodziny — zakończył p. Krechowiecki — imieniem tej instytucji, w której od 22 lat gorliwie i wiernie pracujesz, a która za twe szczere koleżeństwo, za twój pogodny zawsze humor, za twą wytężającą pracę, za twój prawy i wzniosły charakter czci cię i kocha, składam ci skromny upominek. Niech on będzie ci pamiątką, gdy nas nie stanie, lub gdy się rozprószymy.

Zabrzmiały huczne oklaski, a p. Krechowiecki wręczył jubilatowi kasetę ze srebrną artystycznie, stylowo wykonaną zastawą stołową na 12 osób. Na kasecie na blasze srebrnej wyryto napis „Redakcja *Gazety Lwowskiej* swemu współpracownikowi, panu Kazimierzowi Zielonce w trzydziesta rocznicę zawodowej pracy dnia 4 stycznia 1903 r.“.

Zebrani po kolei złożyli jubilatowi serdeczne życzenia, poczem udano się do przyległych pokoi na śniadanie.

Nastąpił dalsze przemówienia. Pierwszy przemówił wiceprezes Koła literacko-artystycznego p. Kazimierz Skrzyński. Przed chwilą — rzekł — uczczono zasługi jubilata w jego pracy zawodowej. Ja jako reprezentant instytucji towarzyskiej Koła, muszę podnieść przymioty towarzyskie jubilata, jego pogodny humor prostotę, skromność, gotowość zawsze służenia przyjaciołom. Przymiotami tymi pozyskał sobie serca wszystkich, wnoszę więc toast z życzeniem, abyś jak najdłużej przebywał w tem Kole.

Dr. Adam Bieńkowski złożył jubilatowi życzenia imieniem kolegów redakcyjnych, dla których jubilat był wzorem pracy, wzorem patrjotyzmu i prosił go, aby zachował ich zawsze w dobrej pamięci. Następnie podniósłszy znaczenie rodziny w społeczeństwach, a szczególniej rodziny w społeczestwie polskiem, wychylił toast na cześć rodziny jubilata.

Następnie zabrał głos dyrektor Banku krajowego dr. Alfred Zgórski. Wprosiłem się — rzekł — w wasze grono, wszedłem w waszą rodzinę, aby wraz z wami uczcić jubilata, jako jego kolega z ław szkolnych. Chcę przypomnieć te dawne chwile. Młodzież wówczas była nieco inna. Siedzieliśmy na ławie szkolnej, kiedy pojawiały się nowe myśli, nurtowały w społeczeństwie nowe prądy. Były to chwile przed rokiem 1863. Młodzież opanowała wówczas gorączka, ogarnął ją zapał prawie dziwny. Chodziliśmy do sąsiedniego Mimocina i śpiewaliśmy tam patrjotyczne pieśni dlatego, aby się dostać do karceru szkolnego, a szczytem marzeń każdego było dostać się do karceru rządowego. Być może, że było to dziecinnem, ale było pięknem i podniosłem. Gdyśmy ławy szkolne opuścili i weszli na uniwersytet, biło tam życie przyśpieszonem tętnem, nikt z nas nie liczył się z przyszłą karjerą, każdy szedł pod prądem ideałów, w myśli, iż stworzy coś pięknego, coś pożytecznego dla dobra Ojczyzny.

A gdy wybuchło powstanie jedni, między nimi jubilat, poszli na pole walki, inni, którym na to nie pozwolili surowi ich ojcowie, pozostali, ale również pracowali gorąco dla sprawy ojczystej. Gdy upadło powstanie i pojawiła się „teka Stańczyka“, nie uwierzono jej, młodzież pracowała dalej zapatrzona w swe ideały, ufna, że szczere usiłowania i gorące porywy nie mogą pójść na marne. Pod temi hasłami żyła młodzież dalej. Jubilat obrawszy zawód dziennikarski, pozostał wierny ideałom swej młodości, gorąca młodość Ojczyzny, ciężka, ale wdzięczna praca dla społ czeństwa była gwiazdą przewodnią jego życia, jego czynów. Dlatego też — zakończył mowca — gdy dowiedziałem się o jubilauszu Zielonki, wprosiłem się w wasze grono, aby wraz z wami uczcić tego, który do dziś pozostał dawnym młodzieńcem z sercem czystem, pełnem ideałów.

Następnie prezes koła literacko-artystycznego dr. Wereszczyński wzniósł toast na temat „Kochajmy się i szanujmy,“ poczem przemówił jubilat p. Zielonka.

W jesieni życia mego — rzekł — doczekałem się zaszczytu, na który nie zasłużyłem, a który jest udziałem ludzi, zajmujących wybitne stanowisko, ludzi zasług. Przed panami zwykły żołnierz dziennikarski, którego całą zasługą to, że zaciągnąwszy się pod sztandar dziennikarski, pomimo nieraz bardzo trudnych warunków, służył mu wiernie i pracował w tem przekonaniu, że każdy może być użytecznym i spełniać swoje zadanie. Nie mam więc do tej owacji żadnego tytułu, zawdzięczam ją chyba dobroci mego szefa, który był zawsze moim orędownikiem i zapewnił mnie i rodzinie mojej starość spokojną, zawdzięczam to łaskawej przychylności moich kolegów zawodowych.

Przyznam się, iż w długim okresie mego zawodu dziennikarskiego były chwile, w których z goryczą ciągnąłem pług dziennikarski, były chwile, w których we wzburzeniu pesymistycznem uważałem się za człowieka ze złamanem życiem; chwile te minęły, a dzień dzisiejszy utrwala we mnie przekonanie, że mogę się szczycić z zawodu, do którego należę. Kończąc, piję więc na powodzenie i rozkwit stanu dziennikarskiego, na powodzenie prasy obywatelskiej i patrjotycznej i jej reprezentantów.

Mowę tę nagrodzono hucznymi oklaskami.

P. Bronisław Laskownicki wzniósł w pięknych, a serdecznych słowach toast na cześć jubilata imieniem tow. dziennikarskiego, wśród którego członków jubilat cieszy się jak największą czcią i poważaniem. Mowca podniósł, iż jubilat zawsze, czy to wówczas, gdy szedł na pole walki z karabinem, czy później jako dziennikarz, kierował się w swej pracy tylko gorącą miłością Ojczyzny i miłość ta była gwiazdą przewodnią jego działalności. Jako korespondent pism zakordonowych, umiał zawsze w prawdziwy sposób wyrazić nasze pragnienia i przedstawić faktyczny stan rzeczy, jak przystało na Polaka i jak być powinno, a nie czernił tej naszej dzielnicy, jak to, niestety, czynią inni korespondenci.

Po mowie tej zabrzmiały gorące oklaski i znów spieszono do jubilata, aby uścnąć dłoń jego.

Na tem zakończyła się właściwa urzędowa uroczystość, ale mimo to posypały się jeszcze dalsze przemówienia.

P. Rybkowski wzniósł toast na cześć p. Krechowieckiego, jako prezesa Tow. dzien. polskich; p. Krechowiecki na cześć Koła literackiego. Dalej wypito zdrowie prezesa Koła dra Wereszczyńskiego, gospodarza zebrania p. Rollego, szefa administracji *Gazety lwowskiej* radcy Nowickiego i t. d., poczem wśród żywej i serdecznej pogadanki bawiono się do wieczora.

* * *

Z okazji jubileuszu otrzymał p. Zielonka wiele listów i telegramów. Między innemi złożyli mu życzenia: redaktor *Dziennika berlińskiego* p. Krysiak, redakcja *Dziennika poznańskiego*, poseł ks. Wlazowski, Fr. Rawita-Gawroński, dr. Jan Bołoz-Antoniewicz, dr. A. Vogel, dr. Wł. Łoziński, Kazimierz Bartoszewicz, ks. Cyryl Lewicki i w. i.

Konferencja czesko-niemiecka.

(Telegr. Dzien. Pol.)

Wiedeń 5 stycznia. Obrady konferencji czesko-niemieckiej rozpoczęły się w sobotę o godzinie pół 4 popołudniu. Wzięli w nich udział także ministrowie: dr. Koerber, dr. Hartel i Rezek.

Obrady zagaił dr. Koerber krótką przemową, w której wspomniał o dojściu do skutku ugody austro-węgierskiej, a następnie wyraził życzenie, aby także obrady rozpoczynające się konferencji dały pomyślny rezultat.

P. Funke imieniem posłów niemieckich z Czech oświadczył, iż Niemcy zawsze byli gotowi do rokowań ugodowych, ale podniósł, iż obrady te odbywać się mogą tylko na podstawie propozycyj niemieckich.

P. Chiari imieniem posłów niemieckich z Moraw, również oświadczył, iż memorjał cze-

ski nie może być podstawą obrad, gdyż stoi w sprzeczności z zapatrywaniami Niemców. Dalej rzekł, iż na tem oświadczeniu ogranicza się udział Niemców morawskich w konferencji, gdyż w dalszej dyskusji udziału nie wezmą.

P. Pacak imieniem posłów czeskich oświadczył, iż zgadza się ze zdaniem prezydenta gabinetu, aby sprawy, które ma rozpatrywać konferencja, załatwiano etapami. Dalej podniósł, iż Czesi życzą sobie uregulowania kwestji językowej nietylko w Czechach i na Morawach, ale także na Śląsku, a nadto we wszystkich krajach, w których mieszkają Słowianie. Wobec oświadczenia p. Funkego mógłby mowca żądać, aby tylko memorjał czeski był podstawą obrad, ale tego nie czyni, gdyż byłoby to rozbiciem konferencji. Rząd zapowiada nowy elaborat, a my chcemy czekać.

Hr. Sylva-Tarouca imieniem konserwatywnej szlachty oświadcza, że dołoży wszelkich sił, aby akcja ugodowa dała pomyślny rezultat i wnosi, aby poszczególne kwestje przekazano drobnym subkomitetom.

P. dr. Zaczek oświadcza, iż posłowie czescy z Moraw gotowi są wejść w rokowania i uczynią wszystko, aby sprawę załatwić.

Br. Chlumecky oświadcza, iż zdaniem jego wspólne obrady w sprawach dotyczących Czech i Moraw nie są stosowne.

P. Herold żali się, że konferencji nie przedłożono żadnego programu.

Dr. Koerber podnosi, że co się tyczy zwołania konferencji, trzymał się tej samej metody, co w r. 1900. Zaznacza, że obrady w kwestjach narodowych krajów nastąpią na osobnych konferencjach, na których ustanowiony będzie sposób postępowania. Godzi się na wybór drobnych komisyj. Mimo różnic w mowach członków konferencji przebija się w nich ton pojednawczy, co uważać należy za symptom dobry.

Następnie zaprosił dr. Koerber członków konferencji z Moraw na poniedziałek na godzinę 10 rano, z Czech na 3 popołudniu. Na tem obrady zakończono.

Wypadki w Wenezueli.

(*Tel. Dziennika polskiego*).

La Guaira 5. stycznia. Zapewniają, że załoga obca zostanie z powrotem cofniętą na okręty, jak tylko port będzie oczyszczony z małych statków. Zarządzenie niniejsze ma za cel uczynienie blokady rzeczywistą a nie iluzoryczną.

La Guaira 5. stycznia. Holenderski konsul uzaskał pozwolenie, aby holenderski parowiec mógł dnia 5. b. m. zawinąć do portu, by zabrać na pokład chorych poddanych holenderskich.

Komendant angielskiego okrętu „Tribune" zwrócił uwagę prefekta, że czyni go odpowiedzialnym za mienie i zdrowie obywateli angielskich, niemieckich i włoskich.

La Guaira 5. stycznia. Oddział niemieckich żołnierzy zajął bez oporu urząd celny w Puerto Cabello.

Wypadki w Marokko.

(*Telegr. „Dziennika Polsk."*)

Madryt 5 stycznia. Do dzienników donoszą z Fezu, iż sytuacja tam znacznie się pogorszyła. Wśród wojsk sułtana panuje zupełna dezorganizacja.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Wybory do senatu we Francji.

Paryż 4 stycznia. Odbyły się wybory do senatu. W departamencie Charente interieur wybrany został prezydent ministrów Combes, w innym znów departamecie wyszedł z urny min. Rouviere. Natomiast przepadł przy wyborach b. min. spraw zagranicznych Hanotaux. Prezydent ministrów Combes został jeszcze w drugiem miejscu wybrany senatorem, mianowicie na Korsyce, gdzie go dopiero w przeddzień wyborów wysunęli republikańscy deputowani i członkowie rad generalnych. Cyfrowy wynik pierwszego głosowania na senatorów przedstawia się, jak następnie: wybrano 7 konserwatystów, 20 progresistów, 50 republikanów, 26 radykałów, 5 socjalistycznych radykałów. W 23 miejscowościach okazała się potrzeba wyborów ściślejszych.

Choroba króla saskiego.

Drezno 4 stycznia. Stan zdrowia króla znowu się pogorszył. Wczoraj wieczorem temperatura była wyższą, a król czuł się bardzo osłabiony.

Drezno 5 stycznia. Król wczoraj nie miał gorączki, sen był przerywany, mimo to król przespał kilka godzin spokojnie. Apetyt się nieco polepszył. Tętno serca nieco regularniejsze.

Budżet pruski.

Poznań 5 stycznia. *Hamburger Nachrichten* wymieniają niektóre nowe pozycje pruskiego budżetu, przygotowanego dla sejmu. Należą do nich: podwyższenie pensji dla urzędników na kresach wschodnich, założenie, w celu poparcia niemczyzny, rolniczej stacji doświadczelnej w Bydgoszczy i akademji w Poznaniu, wreszcie budowa lepszych mieszkań dla urzędników i zniesienie wałów fortecznych w Poznaniu.

Turcja a Anglja.

Stambuł 5 stycznia. Z powodu, że Porta pozwoliła 4 rosyjskim torpedowcom na przepłynięcie Dardanelów, Anglja zwróciła się do rządu tureckiego z przedstawieniem, że takie postępowanie sprzeciwia się postanowieniom traktatów: londyńskiego, paryskiego i berlińskiego, które orzekają, że pozwolenia podobnego udzielać można tylko wyjątkowo i to za zgodą mocarstw traktatowych. Wobec postępowania Porty, Anglja zastrzega sobie także prawo ewentualnego przeprowadzenia swej floty na Morze Czarne.

Podróż niemieckiego następcy tronu.

Berlin 5. stycznia. *Nord. d. Allg. Ztg.* donosi; Niemiecki następca tronu po powrocie z Petersburga, uda się w podróż na Morze Śródziemne i odwiedzi Rzym i inne główne miasta. Pobyt jego atoli w Rzymie nie przypadnie równocześnie z pobytem tam niemieckiej pary cesarskiej.

Cholera.

Konstantynopol 5. stycznia. W zatoce perskiej wybuchła cholera. Dziennie umiera tam 10 — 15 ludzi.

Anarchiści.

Barcelona 5 stycznia. Skonfiskowano tu wiele pism anarchistycznych, wzywających robotników do demonstracyj przeciw prezydentowi Argentyny i przeciw rządowi hiszpańskiemu, z powodu wypędzenia przez Argentynę hiszpańskich anarchistów. Pisma te zawierały ostre ataki na rząd hiszpański

Wiedeń 5 stycznia. Sejm dolno-austrjacki został w sobotę odroczony.

Petersburg 5 stycznia. Stan zdrowia ks. metropolity Kłopotowskiego, budzi poważne obawy.

Petersburg 5 stycznia. Celem podniesienia przemysłu w państwie, wydano rozporządzenie, aby wszelkie dostawy rządowe wykonywano w krajowych fabrykach z krajowych materjałów.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 5 stycznia.

Posiedzenie rady miejskiej o godzinie 6 wieczorem.

Filharmonja lwowska: Koncert filharmoniczny. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

Teatr miejski: „Weronika", operetka. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (5): Telesfora b. — Własty bora. (23): 10 Mucz. w Kr. Wschód słońca o godzinie 7 minut 58, zachód o godzinie 4 minut 14.

Stan powietrza: Godzina 6 rano: Ciepłota + 2° R. Pogoda.

Z kolei. Ruch ogólny na szlaku Łużany-Zaleszczyki otwarty został napowrót z dniem 3 bm.

Willy Burmester, znakomity artysta skrzypek, który tak niebywałe sukcesy odnosi na koncertach Filharmonji, został uproszony przez dyrekcję Filharmonji do pozostania jeszcze przez parę dni we Lwowie i po raz ostatni wystąpi z koncertem we wtorek, dnia 6 bm. Obok niego, jako akompaniator i solista wystąpi p. Mayer-Mahr, którego gra na wczorajszym koncercie, ogólne znalazła uznanie. Ceny na ten koncert, zostały do połowy zniżone, co daje rękojmę, że sala Filharmonji wypełni się znów po brzegi.

Policja wybawicielką. Agent policji Dom, odebrał Janowi Królikowi, zamieszkałemu przy ul. Janowskiej l. 72, ośm klatek, mieszczących ptaki śpiewające, niedawno złapane. Ptaki wypuszczono na wolność.

Bójka w kościele. Marja Stachura, 16-letnia służąca, spotkawszy się w kościele OO. Bernardynów ze swą nieprzyjaciółką, Teklą Zawiszanką, przyskoczyła do niej i uderzyła ją w twarz tak silnie, że ją krew oblała. Zgorszeni tym widokiem pobożni, wyprowadzili Stachurównę z kościoła i oddali w ręce policji, która osadziła ją w areszcie, za znieważenie Domu Bożego.

Omal nie nieszczęście. Wczoraj o godzinie $8\frac{1}{2}$ rano oberwał się tynk gzymsowy kamienicy pod l. 8 przy ul. Czarneckiego i olbrzymią masą zasypał chodnik. Na szczęście, w tej chwili, nikt po pod kamienicę nie przechodził, obeszło się więc bez wypadku. Uprzątnięciem i wyniesieniem kilku fur rumowiska, zajął się komisarjat.

Obrona przemysłu cukrowego. Towarzystwo demokratyczne w Krakowie, na odbytem pod przewodnictwem p. Klemensiewicza posiedzeniu, w którem wzięli także udział posłowie: Rotter, Petelenz i Danielak, obradowało nad sprawą obrony krajowego przemysłu cukrowego. Referował p. Rotter i skreślił stanowisko Koła polskiego w tej ważnej sprawie. W dyskusji zabrał głos dr. Gutkiewicz, który podniósł, że jedynie przyznanie jak największego kontyngentu może ocalić ten przemysł.

Teatr ludowy w Krakowie. Dyrektor teatru ludowego, p. Stanisław Knake-Zawadzki, rozesłał do posłów sejmowych list otwarty, w którym wykazuje, iż dla utrzymania nadal teatru ludowego koniecznem jest podwyższenie subwencji do 8000 koron. Właścicielka sali, w której dotychczas grywał teatr ludowy, podwyższyła czynsz dzierżawny z 1400 na 5000 koron. Wobec tego p. Knake-Zawadzki czyni starania, aby gmina wynajęła mu ujeżdżalnię pod Kapucynami. Na razie, zanim to nastąpi, udaje się ze swą trupą na występy do Przemyśla, Stanisławowa, Kołomyi i Czerniowiec.

Mianowania. Wiedeń. (Tel.) Cesarz nadał radcy wyższego sądu krajowego w Krakowie, Adolfowi Rybakiewiczowi, przy sposobności przeniesienia go na własne jego żądanie w stan spoczynku, tytuł radcy dworu z uwolnieniem od taksy.

Minister spraw zagranicznych mianował wychowanków akademji konsularnej dra Stanisława Miłkowskiego i Zdzisława Okęckiego konsularnymi *attachés*.

Goście z Górnego Śląska. Kraków. (Tel.) Przybyło tu wczoraj grono gości z Górnego Śląska. Popołudniu amatorzy górnośląscy odegrali w teatrze miejskim dwie sztuczki Piotra Kołodzieja, współpracownika *Górnoślązaka*, p. t. „Sąsiedzi", obrazek z życia Górnego Śląska i „Bogata wdowa", obrazek wiejski. Publiczność przyjęła gości ciepło i serdecznie oklaskiwała grę amatorów.

Stan zdrowia ks. arcybiskupa Stablewskiego, pomimo, że się względnie poprawił, nie przestał budzić poważnych obaw. Ks. arcybiskup, po ostatnim ataku sercowym, prawie wcale nie opuszcza łóżka. Nowy atak nastąpił przed kilkunastoma dniami, skutkiem zmęczenia na konferencji dziekanów. Przy łożu pacjenta czuwają doktorowie: Jerzykowski i Panieński, oraz siostra i kapelan ks. szambelan Łukomski. Łatwo zrozumieć, że całe społeczeństwo w Poznańskiem jest stanem zdrowia ks. arcybiskupa ogromnie zatrwożone.

Truciciel żon. W listopadzie r. z. aresztowano w Londynie kupca, który się podawał za Jerzego Chapmana, pod zarzutem otrucia swej żony. Obecnie, jak donoszą z Londynu, okazało się, że człowiek ten otruł antymonem również swoje dwie poprzednie żony i że nazywa się on nie Chapman, lecz Seweryn Kłosowski. Do Londynu przybył Kłosowski w r. 1890 z Warszawy.

Z muzyki.

(*Pierwsze przedstawienie operowe w tym sezonie: „Lohengrin." — Dwa wielkie koncerty filharmoniczne; Godowski, Burmester*).

W sobotę rozpoczął się w teatrze miejskim tegoroczny sezon operowy, a początek ten wy-

padł — co na samym wstępie stwierdzamy z prawdziwą przyjemnością — bardzo pomyślnie. Na pierwszy ogień wybrano Wagnera „Lohengrina", którego odegrano wprawdzie nie bez „ale", lecz w każdym razie całkiem poprawnie, z życiem i — co najważniejsza — ku ogólnemu zadowoleniu nader licznie zebranej publiczności. Dowodem tego zadowolenia były liczne oklaski, którymi wynagradzano kapelmistrza, orkiestrę i wykonawców, oraz wspaniałe wieńce i kwiaty ofiarowane głównym wykonawcom: p. Męcińskiemu, pani Korolewicz-Waydowej, oraz dzielnemu dyrygentowi p. Spetrinie.

Ten ostatni w pierwszej linji zasługuje na uznanie, dokompletował bowiem i wyćwiczył orkiestrę teatralną znakomicie, a prowadził ją z wielkim temperamentem i smakiem artystycznym. Z wyjątkiem kilku niefortunnych dźwięków trębaczy występujących na scenie, przez cały czas orkiestra grała najzupełniej poprawnie i z przedziwną czystością.

Co do wykonania samego na scenie można było zauważyć, że wypadło ono o wiele lepiej wokalnie, aniżeli dramatycznie. Uwaga publiczności zwróconą była przedewszystkiem na wykonawcę roli tytułowej, nieznanego dotychczas we Lwowie tenora p. Męcińskiego.

Posiada on głos bardzo obszerny i silny, pozbawiony jednakże tego łagodnego i szlachetnego dźwięku, wskutek czego w lirycznych momentach, n. p. przy pożegnaniu łabędzia i w scenie miłosnej z Elzą nie był zupełnie na miejscu. Jednakowoż w silnych, dramatycznych scenach wywarł na publiczności wielkie wrażenie; również pochwalić trzeba, a nawet można stawić za wzór bardzo wyraźną jego wymowę.

Jednem słowem p. Męciński ogólnie tutejszej publiczności bardzo się podobał, pomimo iż jak na Lohengrina wyglądał bardzo — nieidealnie.

Przedewszystkiem Lohengrin powinien mieć krótką jasno-blond brodę: tak chciał sam Wagner i tak też charakteryzuje się na wszystkich sceuach europejskich każdorazowy wykonawca tej roli.

Jedyny wyjątek stanowi idealny zresztą wykonawca Lohengrina Van Dyck, którego jednakże pod tym względem nie należy naśladować.

Pani Korolewicz-Waydowa jako Elza ucharakteryzowaną była bardzo niekorzystnie i podobno czuła się jeszcze bardzo osłabioną po dłuższej chorobie; tem bardziej podziwiać należy sztukę i siłę woli tej wielce sympatycznej artystki, gdyż śpiewała bardzo pięknie.

Zupełnie dobrym Telramundem był p. Szymański, natomiast p. Jeromin jako Henryk Ptasznik posiadał i w głosie i w postaci zamało królewskiego majestatu, a p. Paszkowski jako herold królewski zamało siły, przyczem wymawiał bardzo niewyraźnie, np. zamiast „sąd" słychać było zawsze „są."

Nadzwyczaj korzystnie pod względem wokalnym wyróżniła się pani Kasprowiczowa, chociaż przyznać trzeba, że partja Ortrudy, jako wysoce dramatyczna, jest o wiele wdzięczniejszą, aniżeli np. partja Elzy.

Nakoniec wspomnieć należy o kwartecie paziów, który śpiewał czysto i wyglądał bardzo dobrze, czego powiedzieć nie można o towarzyszkach Elzy, które nie wiedziały, co z sobą zrobić.

Ogólnie biorąc, onegdajsze przedstawienie „Lohengrina", mimo niektóre usterki, można uważać za zupełnie udane i życzyćby należało, aby wszystkie opery, które mają być wystawione w bieżącym sezonie, stały na tym samym poziomie artystycznym, co sobotnia premiera.

Żałować należy, że równocześnie z przedstawieniem Lohengrina w teatrze koncertował w sąsiedniej Filharmonji znakomity pianista amerykański Leopold Godowski, gdyż wiele osób z muzykalnej publiczności nie mogło go słyszeć. A szkoda, gdyż p. Godowski jest o wiele lepszym pianistą, aniżeli jego opinja; ta bowiem stawia go na równi z Rosenthalem, tymczasem pan G. ma nietylko większą i piękniejszą technikę od swego przeciwnika, lecz przedewszystkiem ma duszę artystyczną, a to więcej warte, aniżeli sprawność palcowa, którą teraz już maszyny (Aeolian i Pianola) naśladować umieją. P. Godowski odegrał wspaniale przepiękny koncert b-mol Czajkowskiego, kilka utworów Chopina, oraz cały szereg utworów ponad program na usilne żądanie nigdy nienasyconej publiczności.

Dnia następnego, w niedzielę, wystąpił w Filharmonji po raz trzeci Burmester, a wielka sala koncertowa ze względu na iście cudowną grę znakomitego skrzypka, oraz na szlachetny cel koncertu, zapełniona była aż do ostatniego miejsca. Wieczór ten zamienił się w jedną wielką owację dla wielkiego artysty, który — rzec można — przeszedł sam siebie, wykonywując po mistrzowsku koncert Mendelsohna, sonatę D-dur Beethovena (wraz z pianistą p. Mayer Mahrem), oraz liczne mniejsze utwory.

Wdzięczna za prawdziwą biesiadę artystyczną i za hojny dar publiczność ofiarowała ulubionemu skrzypkowi wspaniałe wieńce z szarfami o barwach narodowych, a orkiestra pożegnała go wspaniałym tuszem.

Jan Skrzydlewski.

Z historji starców.

Za czasów cesarza Wespazjana dokonano spisu ludności, przyczem osiągnięto następujące rezultaty: W Parmie okazało się trzech ludzi w wieku 120 lat, w Brixellum jeden 125 lat, w Placencji jeden 130 letni, w Fawencji kobieta 135 l., w Bononji L. Terencjusz a w Arminjum M. Apponjusz liczyli po 140 l., w Velejacjum znajdowało się 6 osób po 110 lat, cztery po 120 lat i jedna 140-letna. Z osób historycznych następujące dosięgły niezmiernie sędziwego wieku: Cato Censarjus, mając 86 lat, spełniał służbę publiczną z młodzieńczym zapałem i nie okazywał bynajmniej utraty pamięci.

Terencjusz Varro miał lat sto i do końca życia nie wypuszczał pióra z dłoni, Pluton zmarł w 82 roku i pracował do ostatniego kresu, Isokrates miał 94 lat, gdy pisał „Panathenaikos", Chrysippus zaczął w 80 roku pisać księgę o logice, Klenater nauczał w szkole, mając 99 lat wieku, Edyp dosięgnął stu lat i w ostatnich chwilach pisał „Edypa w Kolonnie", Simonides w 80 roku ubiegał się o palmę poety, Marcus Valerius Carvus miał lat sto za szóstego swego konsulatu, Quintus Fabius spełniał obowiązki augura 62 lat, objął zaś je będąc dojrzałym mężczyzną. Terencja, żona Cycerona, liczyła 103 lat w chwili zgonu, a Clodya, żona Ausidusa lat 115. Za życia swego pogrzebała ona 15 synów.

Massynissa panował 60 lat. O nim opowiada Cyceron w swojej księdze „de senechete", że w sędziwej starości podczas największego deszczu chodził z odsłoniętą głową. Gorgjas, nauczyciel Isokratesa, dosięgnął 107 lat. W tym samym wieku był i pytagorejczyk Xenophilos z Chalkidy. Do końca życia czuł się zdrowym i cieszył się tem, co nazywają „rozkoszą życia".

Wszystkie te osoby pochodzą z czasów historycznych i stąd nie ma powodu do powątpiewania o cytowanych datach. Jest to dowód niewątpliwy, jak szybko degeneruje się ludzkość. Dziś nietylko 100-letni, ale 90 letni starzec stanowi taką rzadkość, iż wiadomość o tem notują dzienniki całego świata ku słabej pociesze swych sędziwych czytelników. Ale też owi historyczni starcy nie żyli w otoczeniu wszelkich dobrodziejstw cywilizacji!

Szekspir, czy Bacon?

Kwestja, kto jest autorem dzieł, przypisywanych Szekspirowi, ciągle jeszcze nie schodzi z porządku dziennego. Niezmordowany badacz tej sprawy, Edwin Bormann z Lipska, zebrał już 70 dowodów, za pomocą których stara się przekonać, że nie Szekspir, ale Bacon tworzył arcydzieła, które od tylu wieków zachwycają świat cywilizowany. Oto, między innemi, jego wywody: rodzice Szekspira byli niepiśmienni, jego córka, Judyta, również; on sam posiadał bardzo szczupły zakres wiadomości; Szekspir opuścił Londyn w sile wieku i do śmierci żył zdala od teatru i literatów; po jego śmierci nikt w Anglji nie uczynił o nim wzmianki piśmiennej; przeciwnie, po śmierci Bacona ukazały się 32 wierszowane hymny żałobne, opiewające zgon „słynnego dramaturga". Withers nazywa go „kanclerzem Parnasu", Spratt powiada, że „miał siłę twórczą dwudziestu ludzi", jego sekretarz Rawley i jego serdeczny przyjaciel Toby Mathews pisze o nim, że tworzył w ukryciu; Bacon sam pisze do króla, że dobrowolnie wyrzekł się sławy i wspomina o dziełach, któreby go mogły uczynić nieśmiertelnym, gdyby chciał przyznać się do nich.

W roku 1621 pisze: „Zamierzam poświęcić się wyłącznie teatrowi i literaturze, służyć przyszłym pokoleniom i kształcić aktorów". — Słynny dramaturg, Ben Jonson, który znał Szekspira, a spędził pięć lat w domu Franciszka Bacon, wymienia go w rzędzie autorów dramatycznych, nie wspominając przytem o Szekspirze. Bacona zwykł był w ten sposób pisać swe nazwisko, że kreślił naprzód duże *B*, a potem w odstępie dodawał *acon*. Otóż słowo *acon*, znaczy po grecku lanca. Tytuł baronowski Bacona: Verulam, przekłada się w ten sposób: *veru* po łacinie lanca, *lam* po staro-angielsku *rzucać*, wstrząsać *shake*. Wszystkie prawie dramaty Szekspira ukazywały się naprzód anonimowo. Potem nazwisko autora ukazuje się w innej pisowni, niż nazwisko znanego aktora — nie *Shakspere* lecz Shake-speare, czyli rzucić lancę. 15 dramatów Szekspirowskich i to najsławniejszych, ukazało się po śmierci aktora, pomiędzy innemi Henryk VIII. Wydania noszące nazwisko Szekspira, miały nagłówki z dwoma ptakami po obu stronach, a pośrodku słowo *acon*. Ptak po angielsku *bird*. Pierwsza litera *b*, dołączona do następnych, stanowi *bacon*. Inne nagłówki wyobrażają plecy *back* i wiewiórkę *con*. Portret współczesny Chandosa, przedstawia Szekspira z rysami lorda Bacon; to podobieństwo jest jeszcze wybitniejsze w biuście, znajdującym się w klubie Garricka w Londynie.

Aktor Szekspir nie znał obcych języków, wówczas gdy z dzieł przypisywanych mu wynika, że musiał władać francuskim, angielskim, włoskim, hiszpańskim, łaciną, greckim, to jest językami, które posiadał Bacon. Ze wszystkich dzieł Szekspira przebija znajomość prawa, znajomość medycyny, słowem, nauki obce Szekspirowi, a w których Bacon celował. W znalezionym niedawno notatniku Bacona, są urywki z „Romea i Julji". W miarę jak Bacon miał czas wolny, ukazywały się dramaty Szekspira; gdy był pochłonięty obowiązkami swego urzędu, muza Szekspira milkła. Dzieje Henryka VII, pisane prozą przez Bacona, wypełniają lukę w dramatach Szekspira pomiędzy Ryszardem II a Henrykiem VIII. Myśli, wyrażone w dramatach Szekspira, spotykają się co krok w dziełach prozą, pisanych przez Bacona. Autorowie współcześni jak Ben Jonson, Rawley, Matthews, przypisują owe dramaty Baconowi. W wieku XVIII poczęto znowu wątpić o autorstwie Szekspira. W wieku XIX powątpiewali o nim: Byron, Beaconsfield, prof. Gföser, Bright, Hallam, Coleridge, Dickens, Palmerston i Fryderyk Nietsche.

Oto są główne wywody Edwina Bormana.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 3 stycznia. Zamknięcie giełdy o godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakładu kredyt. 691·—, Akcje węg. Zakl. kred. 729·—, Akcje Anglobanku 272·—, Akcje Unionbanku 545·50, Akcje Laenderbanku 399·—, Akcje Bankvereinu 456 25, Akcje Bodencredit 935·—, Akcje gal. Banku hipotecznego 536·—, Akcje kolei państw. 694 25, Akcje kolei połudn. 61 50, Akcji tramw. lit. a) —·—, lit. b) —·—, Akcje kolei Elbethal 454·—, Akcje kolei Północnej 5474. Akcje koleji Czerniowieckiej 563 50 Akcje Alpiny 390 50 Akcje Rima Muranji 490·—, Akcje praskiego Towarzystwa żelaznego 1510·—, Akcje fabryki broni 310·—, Akcje tureckie tytoniowe 334·50 Oblig. węg. indemn. 98 35, Renta majowa 101·40, Austr. renta koron 100 45, Węgierska renta koron. 98 40 56 l. listy Tow. kred. ziemsk. 96 35, 4 proc. listy Banku kraj. 97·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 101·—, 4 proc. listy Banku hipot. 95 75. 4 i pół proc. listy Banku hipot. 100·15, 5 proc. listy Banku hipot. 110 55, 4 proc. Gal. oblig. propin. 99·45, 4 proc. Gal. poż. kraj. z 1893 r. 98·30, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 94·87, Losy tureckie 113 75, Marki 117 05, Ruble 252 75.

Wiedeń 3 stycznia **Kurs giełdy wiedeńskiej.**

Losy a) **procentowe:** Austr. zakl. kr. z obli. p. z r. 1880 3 proc. 265·—; Austr. zakl. kr. z. ebpr. z r. 1889 3 proc. 265·—; Tow. żegl. na Du.

naju 100 zł. m. k. 4 proc. —·— ; Uregulow. Dunaju z 1.70l 100 zł. 5 proc, —·—; Węg. Bank hip. po 100 zł. 4 proc. 254·50; Pożyczka serbsk. prem. po 100 fr. 3 proc. 89·—; Tureckie ob. prem. kolej. po 400 fr. 112 50. *b*) bezprocentowe Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 18·65; Zakł. kredyt. dla h. i p. po 100 zł. 431·—; Clary 40 zł. m. k. 187·—; Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 83·—; Losy m. Krakowa 20 zł., 71·—; Pożyczka m. Lublany 41 zł. 70·—; Ofen 40 zł. 180·—; Palfiy 40 zł. m. k. 177·—; Czerw. krzyża austrj. tow. 10 zł. 55·50; Czerw. krzyża węg. tow. 5 zł. 26·85; Losy fund. arc. Rudolfa 10 zł. 70·—; Salma 40. zł. m. 240·—; Pożyczka salcburska 20 zł. 73·—; Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 250·—; Losy komunalne m. Wiednia z 1874 roku 430·—

— **Wiedeń** 3 stycznia. (*Giełda towarowa).* Cukier surowy od k. 21 65 do —·—. Tendencja spokojna Nafta galicyjska od k. 27·— do 29·—. Tendencja niezmieniona. Spirytus od koron 35 80 do —·—. Tendencja bez zmiany.

— **Berlin** 3 stycznia. Przy zamknięciu wczorajszej giełdy: Kredyty 217·75, Staatsbahny 148 90, Disconto Comandit 191·75, Berlińskie Tow. hasadl. 159 25, Laura 214 30, Bochumery 182·—, Kolej połud. wschodnio-pruska —·—, Ruble za gotówkę 216 10, Kolej warszaw. wied. 179 80, Kolej morza Śródziemnego 88·—, Kolej Meridionalna 134·—, Losy tureckie 124·50, Renta włoska —·—, Harpener" kopalnie węgla 170·—, Kolej Marienburg-Mławka —·—, Konsolidation 342 50, Lombardy 16·60, Kolej Henry 99 90, Niemiecki bank narodowy 117 75, Kanada Profered 130 75; Akcje żeglugi hamburskiej 99·25; Warszawa krótka (Kurz Warschau) 216·—.

— **Frankfurt** 3 stycznia. Austr. kred. 218 40; Kolej państw. 149 40; Laura —·—; Disconto 191·70; Alpiny —·—.

— **Berlin** 3 stycznia. Austrj. banknoty 85·30, spirytus 42·—.

— **Paryż** 3 stycznia. 3 % renta 99 87; mąka 28 35.

NEKROLOGJA.

†

Marja z Królickich Głowacka

żona organisty kościoła św. Antoniego

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 3 stycznia b. r. przeżywszy lat 54.

W smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają na obrzęd pogrzebowy, który się odbędzie dnia 5 stycznia 1903 r., o godzinie 3½ po południu z domu żałoby przy ul. Łyczakowskiej l. 41 na cmentarz Łyczakowski.

Lwów dnia 4 stycznia 1903.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Poldzio

najukochańszy jedyny synek

Alojzy z Polzów i Grzegorza Mykita

c. k. agenta policji

po długiej a ciężkiej chorobie opatrzony św. Sakramentami, zmarł dnia 4 stycznia br. w 9 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 6 stycznia 1903 r. o godz. 3 po południu z dworca kolei Podzamcze na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążeni rodzice i babcia, krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają

Lwów dnia 4 stycznia 1902 r.

„Concordia" A Kurkowski.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski.

Papier z fabryki czerlańskiej.

Z drukarni M. Schmitta i Sp pod zarz. St. Piotrowskiego.

Nowe książki.

(Dokończenie).

Mimowolny morderca lęka się nawet wspomnień. Idzie ze schylonem czołem, czując pustkę swej drogi; jak syn marnotrawny, złamany wśród pogromu, błaga o win przebaczenie. A jeśli ma być karany, jakże go Pan ukarze? Zbyt wiele nocy śnił odkrywcze wyprawy. Wyczerpany, usypiał z nadzieją pod sterczącem drewnem, lecz noc gotowała mu zdradę. Złudne drogowskazy uwiodły go na manowce. To też pieśń jego podobna jest nitce prządki, która nie zacząwszy z wątka, kończyć też nie będzie. Bladym, chorym dzieciom nie mówi się prawdy, która smuci, ale on sam natknął się na nią. Może wtajemniczyły go w nią astry, jesienne gwiazdy wieczorne, pasujące poetę na proroka prawd, którym nie wolno się sprawdzić. Życie jego nie miało zdarzeń, a jednak widział rzeczy, których nie widział żaden człowiek. Wyczytał świętą tajemnicę; z lękiem dno dojrzał, zna mroki w których światła tają się przedziwne: wie, co dzieje się o cichej północy, gdy błękitny snem jaśnieją aleje parku, ale zamilczeć musi, choć wie o tem — najgłębsza woda jest zawsze cicha, najcichsza woda zawsze głębiną. Zboże ściął mu grad spadły z nieba, lecz przecież słońce więcej jest niż chleb żałosny. Cichy, król braku i bogacz pokory — bez skarg żyje. Świętem marzeń wypełnił pustki; ma duszę i samotność, więc wszystko mu dano. Jak wahadło, ciskane w sprzeczność wolą sprężyny, kołysze się nad bezdnią otchłannej głębi, a w jednostajnym chodzie przeciągu wieczność. Na drodze swej spotyka tajne miasto, we mgle skryte, w wieńcu ogrodów wiecznej złotej wiosny. Idzie ku niemu krokiem lekkim i ze śpiewem radosnym, aby poznać ostatecznie, że każdy przeciwa swoją własną baśń o sobie. Czasami znowu uczepiony rudych włosów błyskawicą spostrzega, że czeka go tysiąc śródgwiaździnych noclegów i nieistnienie kresu ni granicy.

Oto, jakie widzenia roztaczają się przed poetą przy świetle bladej gromnicy, ulepionej z wosków rozbitego własnego nia.

W „Pocałunkach" opiewa on najwyższą rozkosz: konanie z nadmiaru szczęścia. Różnym jego ulom święto nastało, upija się duszą miodu, słodkiemi zioły. Lud miody spłaca wieńce kwiecia. Z nowiną pocałowań leci ku ustom ukochanej, bo co z wiosny czar wzięło jeszcze w ziarnie, musi wiośnie płacić haracz krwi młodej.

Prawdziwą perłą zbioru jest „Matka", poetyczne objawienie kobiecości, jako wysokiego posłannictwa. Nie zna jeszcze męża przyszła matka, a syn już w jej duszy żywie. Miodna woń łąki uprzedza wieści o ulach. Gdy wreszcie poznała męża, miłość staje się dla niej snem o synu, któremu na imię: „Dzielny". Czeka tego syna rojeniem dziwnem w duszy, jak słodka lipa, pracą pszczół grającą. Syn weźmie z jej duszy tęsknotę wielkoduszną, serce wrażliwe na wszystko, co wyszło z słońca; a mleko jej uzbroi go wilczycy mocą przeciwko wrogom. Wielkość — to nieszczęście, a jednak ona da mu duszę tak wielką, że świat pokocha matkę, co na swe dziecko ściągnęła nieszczęście wielkość. Sama za słaba, by górnym wzbić się lotem, w duszę syna wleje tęsknotę słońc... A kiedy marzenie staje się ciałem, matka, syna porodziwszy, idzie słodko znużona, jak orlica z dalekiego lotu, po wielkiej, wiernie odprawionej służbie...

Z kolei następuje apoteoza pracy. Pogodę zapracować sobie potrzeba, więcy ślubuj wieczne niewolnictwo. Kto pracował w winnicy nie jest bez zapłaty. Nieufnie wiodła dusza lemiesze na rolę, a przecie pora dnia krótka, złotem ziarnem napełnia jej spichrze. Nie dla siebie to była praca: łaknącego nakarmić, spragnionego napoić, wszystkim otworzyć swe zapasy — oto cel jej. A choćby Bóg tuczą nawiedził łany, poczucie spełnionego obowiązku wystarczy pracownikowi za wszystko.

Cudne przebudzenie z zimowej martwoty stanowi tło „Szczęścia wiosennego." Dawno śniła się już poecie luba wiosna, czemuż dopiero teraz wskrzesza ją siła? Słuchając powieści złotej o świętych dniach żniwa, pijąc słońca rozkosz, szczęście jego zniknął w cichym rozkoszą zachwycie, zadziwione błogo sobą samem...

W „Południu włóczęgi" chwyta poetę rozkosz lata w pałace uściski. Jestto słoneczna rozpusta zbytku i przepychu. Szczęśliwy, kto wszystko utraci. Nie mając nic swego, jakże cudownie bogatym jest się! Cały świat wówczas jest jedną cudowną przygodą.

Kończy się „Dzień duszy" poemacikiem „Bogowie." Znowu sad święty jest widownią zdarzeń i źródłem wrażeń. W tym sadzie padnie wszystko, co nie rodzi. A za sadem ciągną się ugorne łany, na których oracz wszystkie dni trawi w ciężkim znoju. Nie nadarmo jednak. Oto ze złotym sierpem w dłoni stoją bogi w złotych wieńcach kłosów, a dusza raduje się, że jeden dzień jej trudów od drugiego lepszy. Wpatrzony w jej radość, w jej junactwo, poeta odkrywa w sobie silnego o bronzowem ciele barbarzyńcę. Do sadyby jego nie wejdą upiory, by kraść chleb i miód z pszennych stołów. Rostawił straże naokół i nie rozumie, co to poddać się, lub uledz. A tak ubezpieczony, na gruzach starych bóżnic wzniósł posąg Bóstwa; jemu to dusza poświęca złote wiano swych dziewiczych splotów...

Tak więc „statki krążące w wirów zawieruszę" — ocalały, nie pójdą marnie na dno. „Nieznużone wiecznie czuwanie bezsenne" zawiodło je w przystań ukojenia. Poeta przeszedł burze — i oparł im się; przepłynął — i nie porwały go; widział fatamorgany rozkoszne i przerażające naprzemian — nie dał się przecie uwieść jednym, ani zatrwożyć drugim. Ten „dzień duszy" ukazał mu wszystkie upojenia i wszystkie ciernie żywota; wychodzi z nich nieugięty, spokojny prawie, ufny w tę siłę, od której moc wziął do pokonania wszystkiego, nawet siebie...

Pocieszający to widok jego powrót z łodziami, pełnemi plonów bogatych, podczas kiedy tyle innych uległo rozbiciu.

Najwybitniejszy przedstawiciel poezji „młodych", Staff szybko stanął na poziomie dojrzałości. A nie jest to owa przedwczesna, chorobliwa stężałość; bujna, młoda dusza tryska tu jak fontanna świetlana; nie rozprasza się tylko bez celu i ładu, nie gubi się niepotrzebnie w mrokach. Poezje Staffa są zdumiewającem iście połączeniem młodzieńczego ognia i pewnej siebie samodzielności. Żadnych tam dreptań cudzymi śladami, żadnych lękliwych półśrodków, żadnego wahania się w wyborze drogi dla myśli i formy. Bogactwo pierwszej aż przelewa się nieraz z pełnego kielicha, a kielich to z drogocennego metalu, pokryty subtelną rzeźbą, wysadzany klejnotami pierwszorzędnej wartości.

Staff ma dzielność tego syna, któremu już przed poczęciem matka przelewa w duszę tęsknotę do słońc, orlich lotów sprawność, moc oporu przeciwko wrogom; ma on dalej nieubłaganą, żelazną wolę drwala, przykładającego topór do wszystkiego, co bezpłodne; ma wreszcie słuszną dumę siewcy, radującego się, że „jeden dzień trudu lepszy od drugiego".

Jestto silny i płodny organizm duchowy, który nad podziw wiele dał już, a wszelkie dane ma po temu, by niezwykle więcej jeszcze wydobyć z przyszłości. *S.*